7

…ODZIEŻY SZKOLNEJ. 7.

H. ANDERSEN

HISTORJA ROKU
DZIEWCZYNKA Z ZAPAŁKAMI

PRZEKŁAD C. NIEWIADOMSKIEJ

WARSZAWA NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW G. GEBETHNER I SPÓŁKA 1908

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

		kop.
1.	**Anczyc Wł. L.** Żółw i Makolągwa, powiastka	6
2.	**Amicis E.** Moi koledzy	10
3.	— Mały patrjota	6
4.	**Chrząszczewska J.** Szare kaczątko. — Duże i małe . .	8
5.	— Królestwo grzybów. — Tocia	8
6.	— Bal u Pani żaby — Czarodziejska kukułka . . .	8
7.	**Andersen H.** Historja roku. — Dziewczynka z zapałkami	6
8.	— Brzydkie kaczątko	6
9.	— Ropucha. — Krasnoludek	6
10.	**Niewiadomska C.** Za p[illegible]no	6
11.	— Lat temu 900	—
12.	— Słoneczko. — Na świeżem sianku	6
13.	**Kipling R.** Bracia Mowgliego	—
14.	— Rikki-tikki-tari	—
15.	**Zaleska M. J.** Obłoczek. — Przygody rodziny Jeżów .	6
16.	— Wędrówka Celinki. — Wieszczka okruszyn . . .	6
17.	— Wojtuś. — Michałek. — Podejrzenie	—
18.	**Daudet.** Oblężenie Berlina	—
19.	— Koza ojca Bartłomieja. — Ze wspomnień kuropatwy	—
20.	**Kraszewski J. I.** Królewicz Bolko	—
21.	**Niewiadomska C.** Wnuczka Kazimierza	—
22.	**z H. Sienkiewicza** Pod Zbarażem	—
23.	**Teresa Jadwiga.** Rycerz Błękitny	—
24.	— Słowianie: uroczystości i obrzędy	—
25.	— Bolesław Chrobry	—
26.	**Bukowiecka Z.** Zalew kopalni	—
27.	— Legendy górnicze	—
28.	**Warnkówna J.** Wędrówka kwiatów	—
29.	— Na łące — Amator jajecznicy	—
30.	**Weryhówna M.** Sierota. — Nad Wisłą. — Sikoreczka .	—
31.	**Szymanowska Z.** Bez. — Scyzoryk. — Biczyk — Sukienka.	—
32.	— Niewidomy. — Kraszanki	
33.	— Rodzina królików. — Muszka i pająk . .	
34.	Bajeczki Jachowicza (wybór)	
35.	Wybór wierszy Chęcińskiego	—
36.	**Niewiadomska C.** Bajeczka	—
37.	— Przyjaciółki. — Dotrzymuj słowa	—
38.	— Bez przewodnika	
39.	Kopciuszek, Złota rybka. Baśni ludowe . .	—
40.	Królewicz Niespodzianek, Piesek szczeczek.	
41.	**M. Gawalewicz.** Królowa niebios, wybór lege[illegible]	
42.	**Konopnicka M.** Wybór poezyi	
43.	**Lenartowicza T.** Wybór poezyi	
44.	**Syrokomla Wł.** Wybór poezyi	
45.	**Hoffmanowa.** Wybór powiastek	
46.	— Dziennik Franciszki Krasińskiej	—
47.	— Listy Elżbiety Rzeczyckiej	—

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ. 7.

H. ANDERSEN

HISTORJA ROKU.

DZIEWCZYNKA Z ZAPAŁKAMI.

PRZEKŁAD

C. NIEWIADOMSKIEJ

WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1908

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

HISTORJA ROKU.

Był styczeń. Od rana srożyła się straszna zadymka, śnieg pędził przez ulice całemi chmurami, sypał z dachów, uderzał w szyby, bił przechodniów po twarzy, tworzył zaspy, to znowu wirował w powietrzu, wichrem kręcony. Ludzie biegli skuleni, śpiesząc niesłychanie, mrużąc oczy, wpadając na siebie co chwila i ostrożnie rozchodząc się w strony przeciwne, aby nie upaść od zdradzieckich, silnych porywów wiatru. Powozy i konie wyglądały, jakby cukrem posypane, lokaje odwracali się bokiem do wiatru, stangreci wytężali siły i uwagę, aby kogo nie przejechać, choć konie posuwały się bardzo powoli, tonąc w głębokich zaspach.

Prawdziwa burza śnieżna.

Uspokoiła się wreszcie pod wieczór, odmieciono ścieżki pod ścianami domów, ale tak wązkie, że jeśli na której spotkało się dwóch ludzi, to stali dość długo naprzeciw siebie, gdyż żaden z nich nie miał odwagi wstąpić w śnieg głęboki.

Wieczór był już pogodny, ani cienia wiatru,

niebo czyste, jakby kto wymiótł obłoki, usypane gwiazdami, które świeciły tak jasno, jak gdyby je wyczyszczono świeżo podczas burzy. Mróz ścinał śnieg, który skrzypiał pod nogami. Nad ranem był tak twardy i ścięty lodową skorupą, że wróble bezpiecznie mogły skakać po nim, szukając pożywienia, którego nie było.

Marzły też biedne ptaki.

— Pi, pi! — odezwał się jeden żałośnie — to mi piękny Rok Nowy! Stary był daleko lepszy i mógł sobie zostać jeszcze. Ten mi się wcale nie podoba i mam prawo chyba na niego narzekać.

— Tak, tak — potwierdził drugi — ludzie narobili tyle hałasu, witając go aż wystrzałami! Nie wiedzieli sami, co robić z radości, że sobie stary poszedł. Ja cieszyłem się także razem z nimi, bo myślałem, że zaraz nastąpią dni ciepłe, — a tymczasem nic z tego! Zimniej jeszcze, niż było. Ludzie widocznie pomylili się w rachunku.

— Naturalnie — pisnął trzeci, stary, mądry wróbel, nieco siwy na czubku. — Ludzie mylą się bardzo często. Żrobili sobie coś takiego, co nazywają kalendarzem, i zdaje im się, że cały świat będzie stosował się do ich wynalazku. A świat ma swoje prawa. Kiedy nadejdzie Wiosna, wtedy się zacznie Rok Nowy; tego nikt nie odmieni i ja też tak czas liczę.

— Ale kiedyż ta Wiosna przyjdzie? — dopytywały się inne.

— Przyjdzie ona, kiedy bociany powrócą; napewno czasu określić nie można, a szczególniej tu w mieście, — tu o tem nikt nic nie wie, — na wsi

lepiej się znają na tych rzeczach. Może tam się udać i zaczekać na nią? Zawsze ona tam bliżej.

— Bardzo to pięknie — pisnął inny wróbel, który skakał dokoła, ćwierkając coś sobie, ale dotąd nie odzywał się wyraźnie. — Bardzo to piękny pomysł — powtórzył — i może dowiecie się tam czegoś pocieszającego, ale ja nie polecę. Mam tutaj w mieście wiele dogodności, którychbym nie znalazł na wsi. Niedaleko naprzykład mieszkają tu ludzie, którzy sobie wymyślili bardzo rozsądną zabawkę: zawiesili na murze kilka doniczek od kwiatów w ten sposób, że wielki otwór przylega do ściany, a tylko mały w denku zwrócony jest na świat. Przez ten mały otworek można się dostać do środka i mieć bezpieczne schronienie przed śniegiem. Gdzież na wsi znajdę podobne mieszkanie? Tutaj bardzo nam dobrze i wygodnie z dziećmi, a chociaż wiem, że ludzie nie zrobili tego dla nas, tylko dla własnej przyjemności, pochwalić ich za to muszę. Sypią nam też czasęm okruszyny chleba, gdyż przyjemnie im patrzeć, jak kręcimy się i zajadamy. To wszystko są ważne rzeczy i nie można ich porzucać lekkomyślnie, to też pewna jestem, że mój mąż zostanie w mieście, więc naturalnie i my zostaniemy.

— A my lecimy na wieś, dowiedzieć się czegoś o Wiośnie — zaszczebiotało chórem kilka młodych wróbli i odleciały zaraz.

Na wsi mróz był większy, a wiatr ostry i przenikliwy pędził białe tumany przez pola śnieżyste. Drogą na wozie jechał kmieć w kożuchu i baraniej czapce, bijąc się po ramionach, aby rozgrzać ręce

w grubych, ciepłych rękawicach; bat spokojnie leżał obok; chude konie biegły w kłębach ciepłej pary.

Śnieg skrzypiał pod kołami, a wróble skakały za wozem, zziębnięte i zmęczone.

— Pi, pi! kiedyż tam przyjdzie znowu Wiosna? Pi, pi! tak długo już na nią czekamy!

— Długo, długo! — powtórzył jakiś głos przeciągle, który zdawał się płynąć z poblizkiego wzgórza, podobnego do góry śnieżnej.

Może to było echo, a może głos starca, siedzącego na wzgórzu mimo wichru i zamieci[1]); w białej odzieży, cały śniegiem osypany, zdawał się białym królem, który z tronu wysokiego patrzy na państwo swoje. Białe włosy spadały mu aż na ramiona, biała broda pierś zasłaniała, i tylko jasne oczy świeciły jak gwiazdy lodowe.

— Co to za starzec? — świergotały wróble.

— Ja wiem! Ja wiem! — zakrakał stary kruk na płocie, ptak niezmiernie rozumny, który też nie gardził i najdrobniejszym ptaszkiem, bo wiedział, że wszystkie równe są w oczach Boga. — Ja go znam — odpowiedział też wróblom — to Zima. To staruszek Rok Przeszły, który nie umarł wcale, chociaż tak napisano w kalendarzu, ale jako opiekun młodej Wiosny, oczekuje tu na nią. Hu! co za mróz. Zimno wam, dzieciaki?

— O, zimno! Ale wszyscy świadczcie teraz, że miałem słuszność, mówiąc, iż kalendarz to wymysł

---

[1]) Zamieć — śnieg miotany wichrem.

ludzi, którzy chcą rządzić Naturą. My się z nią lepiej znamy, my, jej dzieci.

Upłynął tydzień, drugi, trzy tygodnie. Żadnej zmiany. Staw wielki, zamarznięty, patrzał w niebo martwą źrenicą; w powietrzu unosiły się mgły wilgotne, zimne; ciemne chmury wron bez krakania, milcząc, przeciągały ponad białą ziemią. Wszystko spać się zdawało.

Wtem błysnął promień słońca, przemknął po jeziorze, które zajaśniało niby żywe srebro; białość pól pociemniała, wierzchołki pagórków wysunęły się ciekawie z pod śniegu. Lecz biała postać starca pozostała wyczekująca na najwyższem wzgórzu, z oczyma zwróconemi w stronę południową. I patrząc tam, nie widział, jak kobierzec zimy znikał nieznacznie, cieniał, tonął w ziemi, aż tu i owdzie ukazały się miejsca zielone, na których zaroiło się zaraz od wróbli.

— Kiwit! kiwit! — Czy to Wiosna już przybywa?

— Wiosna! — powtórzyło długie, długie echo, a wiatr niósł je daleko, przez łąki i pola, przez lasy ciemne, pełne mchów zielonych, które garbiły się na starych drzewach.

Nagle z południa w jasnych błaskach słońca ukazały się dwa pierwsze bociany; niosły na skrzydłach dwoje ślicznych dzieci: chłopczyka i dziewczynkę. Stanęły na łące, a dzieci zeskoczyły z nich leciuchno i tuląc się do Matki-Ziemi, ucałowały ją na powitanie.

Potem szły dalej, wziąwszy się za ręce, a gdzie stąpiły ich nóżki maleńkie, kwiat wyrastał z pod

śniegu. Pełne uśmiechów, biegły wesoło do wzgórza, gdzie siedział biały starzec, i radośnie rzuciły się ku niemu.

Ale w tej samej chwili gęsta mgła wilgotna zakryła wszystko; nic widać nie było. — Wtem zahuczał gwałtownie wiatr potężny, uderzył czołem w ciężki płaszcz mgły szarej, rozerwał go, poszarpał. Zajaśniało słońce ciepłe i jasne; z wysokiego wzgórza zniknął starzec, Rok Stary, dwoje ślicznych dzieci zajęło jego miejsce.

— To mi Rok Nowy! — zaśpiewały wróble. — To prawdziwy Rok Nowy! Ten nam zapłaci za wszystkie przykrości, jakie wycierpiałyśmy pod rządami Zimy! To Rok Nowy!

Wszystko dokoła stroiło się i zieleniło; gdzie zwróciły się oczy ślicznych dzieci, tryskały pączki zielone z gałązek, podnosiła się trawka zielona ku górze, zieleniały pola uprawne. Dziewczynka roześmiała się i drobniutką rączką rzuciła pierwszą garść kwiatów na ziemię; miała ich tyle na lekkiej sukience! Sypała hojnie pełnemi rączkami, a wciąż ich miała mnóstwo nieprzebrane; podniosła się nakoniec i obłoki kwiatów rzuciła precz, daleko, na grusze, jabłonie i drzewa owocowe, które stanęły białe, jak pod śniegiem, nawet ich listków zielonych widać nie było.

Dzieci klaskały w ręce. Całe stada ptasząt unosiły się ponad ich główkami, a wszystkie szczebiotały: Wiosna! Wiosna! Wiosna!

Ślicznie było na świecie. Z chat powychodziły siwe staruszki, zgarbione, pomarszczone, i prostowały się na ciepłem słonku, i wygrzewały się w jego

promieniach, i z rozkoszą patrzały na pola i łąki, na żółte kwiatki, rozsiane tak hojnie, jak za dni ich młodości. Wszystko jak było dawniej: piękne, świeże, nowe; — błogosławiona Wiosna!

Las ciemny jeszcze, pączki tylko na gałęziach, ale duch życia i tu już przeniknął, pachnie w powietrzu. Nieśmiałe fijołki wysuwają kępami swoje wonne główki z zielonego ukrycia, a dalej pierwiosnki, konwalja biała, zawilec gajowy, sasanki, każde źdźbło trawy pełne sił i soków.

Para dzieci na wzgórzu rośnie także szybko, śmiejąc się i śpiewając; płyną daleko wesołe ich głosy.

Ciepły, łagodny deszczyk spadł na ziemię, ożywia na niej wszystko; każda kropelka to błogosławieństwo; wiele ich pada i na głowy dzieci, ale nie czują tego, bo łzy deszczu na ich twarzy mieszają się ze łzami szczęścia. Dzieci złączyły usta pocałunkiem i las zazielenił się w tej samej chwili.

Dzieci wstały z pagórka: wypoczęły i wyrosły, jakie duże! To już para narzeczonych. Ujęli się za ręce i jak do ślubu idą, strojni w kwiaty, wśród kwiatów. Las rozwiesił nad nimi zielone sklepienie [1]), na cichej ścieżce tylko promienie słoneczne i plamy cienia igrają z wietrzykiem. Jaki rozkoszny zapach młodych liści, jakie powietrze czyste i orzeźwiające! Pośród sitowia szemrze po kamieniach strumyk przejrzysty; jak wąż błyszczy łuską, tak

[1]) Sklepienie — półokrągła kopuła, zastępująca płaski sufit.

on odbija słoneczne promienie, gdy się wychyli z gąszcza i przemyka szybko po jaśniejszej polanie.

Wszystko żyje, drga życiem, wszystko się rozwija, rośnie, rozlewa wonie, jak uśmiechy szczęścia, i czuje w sobie nieśmiertelność.

Skowronek dzwoni wysoko nad polem, kukułka woła głośno, zlewają się w cudowną harmonję radosne głosy wilgi, czyżyka, kosa, pliszki małej. Wiosna, Wiosna! Wierzba tylko nie zdjęła z pączków rękawiczek z ciepłej, białej bawelny; bardzo jest przezorna, ale to nudne!

Upłynęły dni, tygodnie...

Coraz cieplej; gorące prądy płyną przez łąki i pola, żółkną zboża. Na cichych jeziorach rozpostarły się szerokie liście wodnych lilji, pod któremi szukają cienia drobne rybki podczas skwarnego południa. I cisza. Tylko brzęczenie owadów, wytrwale pracujących koło kwiatów; tylko blask, upał.

Na skraju lasu, skąd widok rozległy na chaty wiejskie, kąpiące się w słońcu, na sady i ogrody, girlandy róż świeżych jak rumieniec dziewczęcia, na owocowe drzewa i wiśnie czerwone, soczyste, ciężkie wśród zielonych liści — na skraju lasu siedziała niewiasta. Piękna jest, młoda; znamy ją — to ona przybyła tak niedawno jako dziecię małe, — sypała kwiaty. Teraz wzrok jej śmiały zdaje się mierzyć czarne, ciężkie chmury, które się wznoszą z trzech stron coraz wyżej, wyżej, jak skały, jak góry olbrzymie. Niby wezbrane, czarne, skamieniałe morze schylają się nad lasem i ku niemu płyną.

W lesie umilkło wszystko jak przez czary; wietrzyk nawet swawolny poruszyć się nie śmie, siedzi gdzieś przyczajony; żaden listek nie drgnie; ucichły świegotliwe ptaki. Cisza, cisza. W całej naturze cisza i oczekiwanie, pełne skupionej, milczącej powagi.

A ludzie śpieszą. Na drogach, na ścieżkach pełno jezdnych i pieszych, każdy pod dach dąży, szuka schronienia.

Rozjaśniło się nagle, jakby słońce pękło, i błysnął płomień straszliwy, niszczący, oślepiający wszystko, — i znowu ciemność, tylko grom potężny ozwał się groźnie, głucho!

Woda strumieniem spływa z niebiosów na ziemię, światło i ciemność, cisza i grom znowu! Kwitnąca trzcina chwieje się na ciemnem błocie, jak rozbujane morze; las tonie w ulewie, mgle, smugach deszczu; światło i ciemność co chwila; cisza i gromy, niby skał łamanie.

Trawy i zboża przylgnęły do ziemi, jakby przybite, jakby się już nigdy podnieść nie miały po straszliwej klęsce.

Lecz oto strugi wody zmieniają się w krople, błysnęło słońce, niebo uśmiecha się znowu, na każdym listku perły i djamenty, ptaki śpiewają, rybki wyglądają z wody, mkną w różne strony z podwójną szybkością, brzęczą komary nad wilgotną łąką.

Nad brzegiem morza, na wielkim kamieniu usiadło Lato, silny, dorodny mężczyzna, o mokrych włosach po świeżej kąpieli. Woda spływa z niego, lecz słońce go grzeje; czuje się odmłodzony, pełen siły. I cały świat dokoła czuje się młodym

i silnym, bogatym, pięknym, pełnym darów Bożych.

Piękne, gorące Lato!

Słodki zapach płynie z pola koniczyny, miodowy zapach; roje pszczół brzęczących uwijają się nad niem, gromadzą zbiory. Koląca jeżyna kamień oplotła zielenią, kamień obmyty deszczem i słońcem oblany. Tu pszczół królowa śpieszy ze swym rojem.

Błysnęły złote gwiazdy na wieczornem niebie, zajaśniał promieniami złoty krzyż na szczycie wieży kościelnej; jasny księżyc świeci między wieczorną zorzą a jutrzenką: to Lato!

Upłynęły dni znowu, minęły tygodnie.

Jasne sierpy żniwiarzy błysnęły na polach, w sadach gałęzie drzew gną się ku ziemi pod ciężarem owocu, chmiel rozwiesza bogato swe kiście pachnące, pod liściami leszczyny kryją się gniazda orzechów.

Tu zasiadł mąż i żona, już nie dzieci i nie młodzieńcy, silni, piękni, dojrzali ludzie. Patrzą na świat dokoła, rozmawiają.

— Jakież bogactwo wszędzie! — szepnęła kobieta. — Błogosławieństwo Boże! Dostatnio, miło, dobrze. Patrz, tam orzą znowu! Ludziom nigdy nie dosyć, zawsze pożądają więcej! — Patrz, bociany idą zdaleka za pługiem, ptaki egipskie, które nas przyniosły tu, jako dzieci! Czy pamiętasz tę chwilę? Nasze przybycie tutaj? Przynieśliśmy blask słońca, zieloność i kwiaty; i wszystko było takie strojne, świeże. Dziś pociemniało, wiatr rozmiata liście, sczerniały lasy, utraciły barwy, nie zdobią ich w tym kraju złociste owoce!

— Chcesz złota i purpury? — zapytało Lato i wyciągnęło ramię ku polom i lasom. A w tejże chwili bogactwo barw nowych okryło wszystkie drzewa: krzaki róż zajaśniały głogiem purpurowym [1]), winnice się okryły złotem i szkarłatem [2]), z drzew kasztanowych spadał deszcz ciemnych owoców, w lasach zakwitły powtórnie fijołki.

Ale Królowa Roku była blada i milcząca.

— Zimno! — szepnęła. — Wiatr chłodny. — Nocami pada mgła wilgotna! Zimno mi, tęskno — do naszej ojczyzny!...

I smutnemi oczyma żegnała bociany, lecące na południe, żegnała każdego i wyciągała ku nim ręce...

Odleciały. Na drzewach, dachach domów gniazda puste; w jednem wyrasta wysoki kłos żyta, w innem rzepak kwitnący. Wróble krążą ponad niemi.

— Pi, pi! A gdzież to państwo gospodarze? Niewygodnie im tutaj? Wiatr za chłodny? Więc kraj ten opuścili? Szczęśliwej podróży!

Las zmienia barwy: żółknie i ciemnieje, liść spada suchym deszczem, wiatr jesienny świszcze, porywa resztę.

Późna jesień. Królowa Roku spoczywa znużona na pościeli z mchu i siana, smutnie patrzy w gwiazdy. Mąż stoi przy niej. Wiatr ostry przemknął pomiędzy drzewami i zabrał chmurę liści; na gałązce obnażonej usiadł motyl, może ostatni motyl tego roku.

---

[1]) [2]) Purpura i szkarłat — piękne i mocne barwy czerwone.

Upłynęły dni i tygodnie.

Mgła wilgotna i chłodna owinęła ziemię mokrą chustą, wiatr niósł lodowe igły, noce stały się długie, ponure. Pan, Władca Roku, sam stanął wśród pola; biały włos mu opada na ramiona, ale on nie wie o tem, myśli, że to płatki śniegu, które z chmur spadają i cienką warstwą[1]) okryły już pola.

Dzwon z kościołka ogłosił wieczór wigilijny.

— Oto dzwon Narodzenia — szepnął do siebie Król Roku. — Za chwilę mój następca przyjdzie na świat, a ja będę mógł odejść, tak jak żona, na spoczynek ku jasnym gwiazdom!

Pod zieloną sosną, na której śnieg leżał, w głębi lasu stał anioł z białemi skrzydłami i zwiastował młodym drzewkom wesołą nowinę.

— Radość ludziom i ptakom i drzewom zielonym i wszelkiej żyjącej na ziemi istocie! — wyrzekł starzec na wzgórzu, skąd panował wzrokiem nad całą okolicą. — Dla mnie wybiła godzina spoczynku — nowy Król i Królowa otrzymują berło, władzę nad światem.

— Władza przy tobie jeszcze — odpowiedział Anioł — ona, a nie spoczynek jeszcze twym udziałem! Czuwaj, aby śnieg, leżąc na ziemi, ogrzewał młode zasiewy. Spełniaj obowiązek już nie jako władca, ale jako podwładny! Ucz się żyć nie dla siebie, o sobie zapomnij! Godzina wyzwolenia dla ciebie wybije, kiedy się Wiosna zjawi.

— Kiedyż ona przyjdzie? — zapytała Zima.

— Gdy bociany powrócą.

---

[1]) Warstwa — pokład.

Na wysokim pagórku siedzi starzec pochylony, w białej odzieży; długie białe włosy spadają mu na plecy, biała broda piersi osłania. Ciężar przeżytych dni spoczął na barkach jego i przygniótł je mocno, lecz władza jego potężna jak wicher, co burzę niesie śnieżną, jak lodu okowy.

Siedzi na wzgórzu przygarbiony, cichy, i patrzy na południe, jak jego poprzednik. Śnieg skrzypi, a lód trzeszczy pod nogami, łyżwy rysują błyszczącą powierzchnię zamarzłego jeziora. Kruki i wrony tworzą plamy czarne na białym śniegu — i cisza. Zima ścisnęła pięść i lód grubieje, łączy mocno ląd z lądem.

Wtem z miasta przyleciało stado wróbli i zobaczywszy starca, zapytały:

— Kto to?

A kruk na płocie, ten sam albo inny, lecz zupełnie podobny, odpowiedział znowu:

— To Zima, to Rok Stary; nie umarł on wcale, chociaż tak napisano w kalendarzu, lecz oczekuje tu na młodą Wiosnę, której jest opiekunem.

— A kiedyż ona przyjdzie? — dopytywały wróble. — I my czekamy na nią, bo z nią zaczną się łepsze czasy, lepsze panowanie. Stary już do niczego.

Starzec w zadumie patrzał na las poczerniały, ogołocony z liści, na gałęzie nagie, ale kształtne i silne, pnące się ku górze, i głowa zwolna na pierś mu opadła. A nad lasem zawisła mgła zimna, lodowa i powoli spuszczała się ku ziemi.

Tymczasem Stary Władca śnił o dniach młodości, o dniach poczucia siły i dniach szczęścia;

a nazajutrz o świcie las stał jak marzenie, biały i czysty, strojny brylantami szronu, uroczy niby zaklęte królestwo.

To sen zimowy.

Słońce otrząśnie biały szron z gałęzi.

— A kiedy przyjdzie Wiosna? — świegotały wróble.

— Wiosna! — powtórzyło echo od pagórka. — Wiosna! — rozległo się w lasach bezlistnych. — Wiosna! — mknęło przez pola daleko, bez końca.

Słońce błysnęło cieplej, śnieg pociemniał, ściemniał, ptaki zaświergotały: — Wiosna! Wiosna! Wiosna!

Wysoko od południa leci pierwszy bocian, drugi tuż za nim; na szerokich skrzydłach niosą dwoje dzieci. Zatrzymały się na wilgotnej łące, — dzieci witają Ziemię pocałunkiem, a potem śpieszą do białego starca. Mgła zasłoniła wszystko, czy wraz z nią wiatr uniósł i sędziwego Władcę, który siedział tam na pagórku?

Śladu po nim nie pozostało.

— Bardzo dobrze, bardzo dobrze! — szczebiotały wróble. — Wszystko to pięknie, lecz zupełnie nie podług kalendarza, który wszystko przekręca.

DZIEWCZYNKA Z ZAPAŁKAMI.

Zimno było, śnieg padał, ściemniało się coraz bardziej, wieczór się zbliżał: ostatni dzień roku skończy się niezadługo.

Zima. Przez ulice zasypane śniegiem, w zmroku idzie dziewczynka, bosa, z gołą głową, i coś niesie w fartuszku. Dlaczego bosa? To cała historja. Rano miała pantofle, stare i zniszczone, zaduże na nią, stare pantofle matki, — ale je pogubiła. Dwa powozy nadjeżdżały właśnie z stron przeciwnych. a ona chciala prędko przebiedz przez ulicę; biegła co sił, słyszała straszny tętent kopyt, turkot kół tuż, tuż za nią — ach, uciekła przecież, ale boso. Jeden pantofel tak zginął, że go nie mogła znaleźć wśród ciemności, a drugi porwał jakiś chłopiec i ze śmiechem uciekł daleko.

Więc szła bosa, biedna dziewczynka po śniegu, a nogi jej zsiniały i poczerwieniały. Jedną ręką ściskała czerwony fartuszek, w którym niosła kilkanaście paczek zapałek na sprzedaż, a w drugiej

ręce miała jedną paczkę i tę podsuwała nieśmiało przechodniom, aby zwrócić na siebie ich uwagę. Ale nikt po nią nie sięgnął, nikt dzisiaj nic nie kupił jeszcze od dziewczynki, nie miała ani grosika zarobku.

Drżała z zimna i głodu, idąc zwolna przez ulice, podobniejsza do cienia, niż do żywego dziecka. Białe płatki śniegu osiadały na jej długich, jasnych włosach, które ciepłym płaszczem osłaniały plecy i szyję dziewczynki. Ładnie jej było w tym złocistym płaszczu ze srebrzystemi gwiazdkami nad czołem, lecz nie myślała o tem. Więcej zajmował ją przyjemny zapach pieczonej gęsi, który co chwila uderzał jej głodem zaostrzone powonienie. Ludzie żegnali stary rok wesoło, a ona taka głodna i zziębnięta...

Usiadła wreszcie, — tak była zmęczona, że nie mogła iść dalej. Usiadła w kąciku między dwoma domami, z których jeden więcej występował na środek ulicy. Ciemno tu było, więc nikt jej nie widział, zresztą tak się skuliła, skryła pod spódniczkę zziębnięte nogi, ażeby je rozgrzać... Ale jakże się rozgrzać na śniegu i mrozie? A do domu wrócić nie miała odwagi: nie sprzedała ani jednego pudełka, jakże wracać bez pieniędzy? Ojciec czy ojczym obiłby ją pewno, a zresztą — czyż tam ciepłej? Wiatr mroźny świszcze przez otwory w dachu, choć zatkali największe słomą i gałganami. Niema po co wracać do domu.

Zziębnięte ręce skostniały jej prawie, nie ma siły utrzymać w nich paczki zapałek. A gdyby zapaliła jedną dla rozgrzania? Tylko jedną zapałkę.

Na wspomnienie ciepła już nie ma siły oprzeć się pokusie. Jedna zapałka tylko. Wyjmuje ostrożnie, pst! i płonie! Cóż to za wesołe światło, jasne i ciepłe, ach, jak grzeje w ręce! Cudowny płomyk!

Wydało jej się nagle, że siedzi przed ciepłym, żelaznym piecem na świecących nóżkach, z mosiężnemi drzwiczkami. Ach, jak ciepło! Jak grzeje duży, jasny płomień, — jak wesoło się pali! Wyciągnęła nóżki z pod cienkiej sukienki, aby je ogrzać także, lecz w tej samej chwili — zapałka zgasła; — zniknął piec żelazny i wesołe ognisko, a w ręku dzieciny pozostał tylko maleńki kawałek spalonego drewienka.

Dziewczynka zapaliła drugą bez namysłu. Jasne światełko padło na mur szary, który w tem miejscu stał się przezroczysty, niby muślin cieniutki. I ujrzała w głębi duży, jasny pokój, stół nakryty czystym, bielutkim obrusem, na nim talerze, szklanki, a na samym środku ogromna gęś pieczona na półmisku, pachnąca, nadziewana jabłkami, śliwkami. Gęś poruszyła się nagle, zeskoczyła na ziemię z nożem i widelcem w zarumienionej piersi i zaczęła posuwać się w stronę dziewczynki...

Wtem zapałka znów zgasła i zamiast ciepłego pokoju, dziecko miało przed sobą mur szary, wilgotny i ciemny.

Spiesznie zapaliła trzecią. Płomyk strzelił w górę, zamigotał i rozprysnął się na wszystkie strony, iskrząc w powietrzu niby świeczki na choince. Ach, choinka! Tuż przed nią stoi wspaniała, wielka, jaśniejąca światłami, piękniejsza i strojniejsza od tej, którą widziała przez szklane podwoje w miesz-

kaniu bogatego kupca. Ileż świeczek! Tysiące! Takie ciepłe, jasne. Dziewczynka wyciągnęła ku nim obie rączki, — a wtem zapałka zgasła. Ale maleńkie iskierki unosiły się w górę, coraz wyżej, i zajaśniały między gwiazdami na niebie. Och, jedna spadła i smuga ognista zagasła za nią.

— Ktoś umarł — cicho szepnęła dziewczynka, bo słyszała od babki, którą kochała bardzo, a która na nieszczęście już dawno umarła, — że kiedy gwiazda spada, to dusza człowieka odlatuje z ziemi do nieba.

Znów zapłonęła zapałka, i w świetle, które zajaśniało, dziewczynka ujrzała tę najdroższą babunię, jaśniejącą ciepłym i łagodnym blaskiem. Staruszka z miłością patrzała na wnuczkę, uśmiechała się do niej.

— O babciu, weź mię z sobą! — zawołało dziecko. — O, weź mię, babciu! Ja wiem, że ty znikniesz, skoro zapałka zgaśnie, jak zniknął piec ciepły, gęś i choinka. O, nie znikaj, babciu!

Drżącą z pośpiechu i mrozu rączyną zapaliła dziewczynka całe pudełko od razu, tak bardzo chciała zatrzymać babunię. I buchnął jasny płomień, jaśniejszy od słońca, i babka nigdy tak piękną nie była, tak promienną i jaśniejącą. Uśmiechnęła się znowu do małej dziewczynki i wzięła ją na ręce. Teraz podniosły się obie wysoko, coraz wyżej, ku gwiazdom, ku światom wspaniałym, gdzie niema głodu, chłodu ani trwogi, aż przed tron Boga.

Nazajutrz w kąciku pod murem ujrzano zmarznięte ciało ubogiej dziewczynki. Na twarzy miała uśmiech, w ręku spalone pudełko zapałek. Dzień

noworoczny powitał ją blaskiem jasnego słońca, ludzie ze współczuciem patrzyli na drobne biedactwo.

— Chciała się ogrzać — rzekł ktoś, pokazując na spalone zapałki.

Nikt się nie domyślił, co widziała przed śmiercią w świetle tych kilku drewienek i w jakim blasku wstąpiła do nieba w objęciach zmarłej babki.

Wydawnictwa Ge[illegible] Wolffa

Książki dla małych dzieci.

Rb. K.

Anczyc W. L. A. B. C. Pierwsza nauka dla dzieci, z obrazkami. Wydanie 10-te . . . . Karton. — 50

Chęciński J. Dzień grzecznego Władzia, w rymowanych ustępach opowiedziany dziatwie, z dodaniem różnych wierszyków, z 12 drzeworytami rysunku J. Kossaka. Wydanie 2-gie . . . . Karton. 1 20

— Malowanki. Dziesięć kolorowych tablic, opisane rymem dla drobnej dziatwy, in 4-o. W ozdobnej okładce . . . 1 —

— Zabawka dla młodszej dziatwy w obrazkach i wierszykach. Z 6-ciu kolorowemi tablicami. W ozd. okładce 1 —

Chrząszczewska J. i Warnkówna J. Moja pierwsza książeczka. Wierszyki, powiastki i opowiadania różnej treści, z 52 rysunkami. . . . . Karton. — 80

— Moja druga książeczka. Wierszyki, powiastki i opowiadania różnej treści, z 36 rysunkami . . . . . . Karton. — 80

— Ze swojskiej gleby. Wybór poezyi dla dzieci, I. Karton. — 60

Drzewiecki K. Nauka czytania i pisania z wzorkami lekcyi i objaśnieniami dla nauczycieli z 61 rysunkami. Karton. — 35

Elementarz mały czyli nauka czytania i pisania z obrazkami i wzorkami pism, ułożył Przyjaciel ludu . . . . — 05

Hoffmanowa Kl. z Tańskich. Wiązanie Helenki. Książeczka dla małych dzieci, uczących się czytać. Wyd. 10-te, z 8-ma obrazkami kolor. . . . . Karton. — 60

Kapturek Czerwony. Baśń dla małych dzieci, z 5-ma kolorowemi rysunkami . . . . Karton. — 30

Kopciuszek. Baśń dla małych dzieci, z 6-ma ilustracyami kolorowemi . . . . Karton. — 30

Kot mądry. Baśń dla małych dzieci, z 5-ma obrazkami kolorowemi . . . . Karton. — 30

Kraków P. Niespodzianka. Zbiór powiastek dla pilnych dzieci. Wydanie 10-te, z 4-ma rycin. kolorow. . . . . Karton. — 75

Młynarska K. Przy kominku. Zbiór bajek dla dzieci, z 6 illustr. kolorow. H. Piątkowskiego . . . . Karton. 1 20

W ozdobnej oprawie płóciennej 1 50

Morawska Z. Cukierki dla malutkich. 24 powiastek z 22 rysunkami St. Sawiczewskiego . . . . Karton. 1 —

— Drobne powiastki dla małych dzieci. Z 6-ma rycinami kolorowemi . . . . Karton. — 80

— Z życia małych dzieci. 24 powiastek dla dziatwy poczynającej czytać. Wyd. 4-te, z 6-ma rycin. kolor. Karton. 1 —

Niewiadomska Cecylia. A. B. C. poglądowe. Nauka czytania i pisania, ułożona według najnowszych zasad wychowawczych, z 345 rysunkami J. Holewińskiego. Z dodaniem powiastek i wierszyków najcelniejszych autorów. Wyd. 2-gie. Na pięknym papierze, w dużym formacie. W oprawie kartonow. 1 20

— A. B. C. uczmy się czytać i pisać, z wieloma obrazkami Karton. . . . . — 30

— Elementar[illegible] nauka czytania i pisania z obrazkami i wzorkami pi[illegible] . . . . . Karton. — 20

— Powia[illegible] dzieci. Z rysunkami J. Hol[illegible] Wyd 2-g[illegible] . . . . Karton. — 80

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa.

Rb. k.

Okołowiczówna St. Światełka. Powiastki dla młodszej dziatwy, z 28 rycinami. . . . . Karton. — 80

Sadowska A. Obrazki dla dzieci od lat 5—7, z 20 rycinami K. Gorskiego. . . . . Kart. 1 —

Warnkówna Jadwiga. Pieśń poranna, 15 powiastek dla małych dzieci, z rysunkami. . . . . Karton. 1 20

Weryho Marza. Co mi powiesz? Powiastki dla małych dzieci, z 58 rycinami. Karton. — 75

— Co słonko widziało. 34 powiastki dla małych dzieci z 30 rysunkami K. Gorskiego. Wyd. 2-gie. W ozdob. okładce. Karton. . . . . 1 —

— I ja już czytam, 50 powiastek dla małych dzieci, z rycinami w tekście. Wydanie 4-te. . . . . Karton. 1 —

— Wczasy. Powiastki dla małych dzieci, z rycinami Szewczyka. . . . . Karton. — 90

— W lecie, książka dla małych dzieci, z rycinami E. Lindemana. . . . . Karton. — 75

— W zimie, książeczka dla małych dzieci, z rycinami St. Sawiczewskiego. . . . . Karton. — 80

Zaleska J. M. Bajeczki prawdziwe, opowiedziane dziatwie podług Z. Kornaz. Wyd. 4-te, z 6-ma kolor. rycinami. Karton. . . . . — 80

Książki dla dzieci do lat 10-ciu.

Anczyc Wł. L. Perły. Zbiór celniejszych powieści z literatury angielskiej dla młodocianego wieku, wolny przekład. Wyd. 4-te, z 8-ma rycinami. . . . . Karton. 1 —

W ozdobnej oprawie 1 30

— **(Kazimierz Góralczyk).** Dzieje Polski w 24 obrazkach. Wydanie nowe, z 24 rycinami kolorow. . . . . Karton. — 50

Andrews Jane. O siedmiu siostrzyczkach. Opowiadanie dla dzieci, z rycinami. Karton. — 70

Bełza Władysław. Dzieci polskie w dawnych czasach, 20 obrazków z dziejów naszych z różnych autorów zebrane, z 10 rysunkami W. Eliasza. Wyd. 2-gie. . . . . Karton. 1 —

W ozdobnej oprawie 1 30

Biblioteczka dla młodzieży. Tom I—VI.

po . . . . — 40

W oprawie kartonowej po . . . . — 50

— Tom I. Bóg nie o mości, kto się nań spuści. Opowiadanie Fr. Hoffmana. Przekład Wł. L. Anczyca. Wydanie 3-cie.

— Tom II. Czas to pieniądz. Opowiadanie Fr. Hoffmana. Przekład Wł. L. Anczyca. Wydanie 2-gie.

— Tom III. Kręte drogi. Opowiadanie Fr. Hoffmana. Przekład Wł. L. Anczyca. Wyd. 2-gie.

— Tom IV. Pierwszy błąd. Opowiadanie Fr. Hoffmana. Przekład Wł. L. Anczyca.

— Tom V. Gabor Hunyad Berenyi. Powiastka historyczna z dziejów Węgier z XV wieku F. Henninga. Przekład Wł. L. Anczyca.

— Tom VI. Dwie róże. Powiastka historyczna z dziejów Anglii, z XV wieku. F. Henninga. Przekład Wł. L. Anczyca.